ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 106.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Gorgoniusza m.
Jutro: Mikołaja i Pulcheryi

Poznań, Wtorek 9 Września 1879.

Wschód słońca 5.24, zach. 6.30.
Długość dnia 13 god. 10 min

Przedpłata na wrzesień wynosi:
na prowincyach . . **65 fen.** (6½ sgr.)
w mieście . . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na tydzień . . . . **15 fen.** (9 grp.)

Poznań, 9. września.

— * **Listy prawyborców** bywają teraz wykładane do publicznego przejrzenia po miastach w magistratach, a po wsiach u sołtysów. Kto w te listy nie będzie wpisany, tego do wyborów nie dopuszczą.

O tem powinniśmy pamiętać wszyscy wszędzie, a mianowicie tam, gdzie od kilku lub kilkunastu wyborców zależy nasze zwycięztwo lub klęska, a mianowicie w powiatach poznańskim i obornickim, które stanowią jeden okręg wyborczy. Ostatnią razą przepadliśmy tam tylko kilkoma głosami. Koniecznie także trzeba dopatrzyć list w okręgu wyborczym, do którego należą powiaty szamotulski i międzychodzki; przy ostatnich wyborach w 1876 r. zwyciężyli Niemcy tylko 50—70 głosami więcej. Że w mieście Poznaniu wyborcy dopełnią swego obowiązku, nie wątpimy! Tu są listy wyborcze wyłożone od dzisiaj i będzie można do nich zaglądać aż do czwartku wieczora.

W listy te musi być każdy wpisany, kto skończył 24 lat życia i mieszka na miejscu przynajmniej pół roku, czy płaci jaki podatek, czy nie. Takich, co podatku nie płacą, będzie pewnie w Prusach bardzo maluczko. Kto pobiera wsparcie z kas gminnych, nie może wybierać, więc i w listy wpisany nie będzie.

W listach są wypisane nazwiska wyborców wraz z imieniem podług alfabetu; na dokładne wypisanie imion trzeba uważać wszędzie, gdzie jest więcej wyborców tego samego nazwiska. Obok nazwiska wyborcy jest podany stan jego i zarazem, wiele płaci podatku klasycznego, gruntowego, procederowego, a osobno, ile razem podatków płaci. Czytelnicy nasi mogą się przypatrzyć listom takim w magistratach i u sołtysów po wsiach. Będą widzieli wielkie arkusze, daleko większe, aniżeli te, które kupujemy do pisania. W ostatniej rubryce od prawej strony jest podane, ile każdy płaci razem podatku. Jest to ważne mianowicie po wsiach. Niechaj każdy zamożniejszy gospodarz na wsi, mianowicie, gdzie też są zamożni gospodarze niemieccy, przypatrzy się, czy w liście jest podane tyle podatku, ile razem płaci. Zdarzyć się bowiem może, że w gminie do pierwszej klasy, która jednego lub więcej wyborców wybiera, należało tylko kilku gospodarzy; gdyby zaś suma podatku którego z naszych gospodarzy nie była dokładnie wypisaną, to ważność głosu jego mogłaby być w pierwszej klasie dla nas straconą.

Listy wyborcze muszą być wszędzie przez trzy dni wyłożone i wyborcy o tem zawiadomieni. Każdemu wolno pójść zajrzeć w nie; kto nie znajdzie swego nazwiska, nie potrzebuje się na piśmie o zapisanie domagać, wystarczy, gdy tego ustnie zażąda.

Na listach prawyborców znajdą czytelnicy górą wypisaną liczbę wyborców, ilu ich w tej gminie prawyborcy wybierają. Liczba tych wyborców ustanawia się podług liczby dusz w gminie i na 250 dusz przypada jeden wyborca.

— Niemcy nasi krzątają się na dobre około wyborów. W okręgu wyborczym poznańsko-obornickim przyjdzie prawdopodobnie do gorącej walki wyborczej, bo Niemcy, nie pewni siebie, dołożą wszelkich starań, a my wiedząc, żeśmy ostatnią razą tylko kilkoma głosami przepadli, pokazalibyśmy bardzo upadłego ducha, gdybyśmy się w tym roku o zwycięztwo starać nie mieli.

Mając przed sobą taką walkę z Niemcami, musimy wiedzieć, jak oni pracują. W dniu 5. bm. zjechały się ich oba komitety z powiatu poznańskiego i obornickiego na wspólną naradę do Obornik. Ponieważ, jakeśmy już pisali, walka wyborcza o posła toczy się na linii bojowej całego okręgu, okręgiem, a nie powiatami, więc Niemcy — bardzo rozsądnie — radzili na tem wspólnem zebraniu nad stósunkami obu powiatów razem, by wiedzieć, jakie są słabe punkta w tych powiatach i w których punktach przedewszystkiem wytężyć agitacyą. „Pos. Ztg." pisze, że na tej wspólnej naradzie nabrali Niemcy nadziei, że zwyciężą, i postanowili nie szczędzić ani pieniędzy, ani trudów!

Otóż to jest, co się nazywa organizowaniem agitacyi wyborczej na podstawie okręgów wyborczych, otóż to jest o co się mieszczaństwo poznańskie dopominało w wniosku, który delegaci odrzucili, nie zajrzawszy w niego! Tak, a nie inaczej, wszędzie ludzie urządzają agitacyą i pojąć nie można, żeby obywatelstwo polskie z takich dwóch powiatów nie mogło też urządzić takiej wspólnej narady i zaprosić na nią z mieszczan i gospodarzy gorliwszych, by sobie rozważyć, jak tu trzeba agitować. Patrzmy tylko, co Niemcy katolicy robią — tu u nas!

Ponieważ w Wschowskiem, jeżeli się z nami połączą, mogą i nam i sobie dopomódz, by pobić liberałów i przeprowadzić posła Niemca katolika i Polaka katolika, więc w tych dniach zebrali się do Wschowy na wiec, a są tam katolikami prawie wyłącznie gospodarze wiejscy niemieccy. Na wiec ten zjechało się dwóch redaktorów dr. Kremer z Berlina, który jest zarazem posłem, i dr. Hager z Wrocławia. W ostatniej godzinie w dwóch hotelach odmówiono im sali. Niemcy katolicy nie dali się odstraszyć, zapewnili sobie trzecią salę i mimo intrygi liberałów zapowiedzieli wiec na przyszły poniedziałek.

To jest agitacya, to robota, tak ludzie pracują dla wyborów!

A przeczytajmy jeno, co ostatni „Katolik" pisze o przygotowaniach na wiec w Bytomiu, który dla naszych Górnoszlązaków dwa dni trwać będzie 15. i 16. bm. Jak oni się nawołują, jak się zachęcają na wspólną naradę, by sobie powiedzieć, po co pójdą na wybory, by sobie zagrzać i serce i ducha!

To jest robota agitacyjna!

I myśmy jeszcze nie tak dawno urządzali wielkie wiece w obronie Kościoła. Dziwna rzecz. Jeszcze nie rok temu, jak się zabrano do urządzania wieców dla Towarzystwa Oświaty ludowej — wcale niepotrzebnych; urządzono ich jednak pięć i skończyło się z Oświatą. Teraz — podczas wyborów — byłyby wiece na miejscu; — nie tam, ale tu można, tu należy rozprawiać o sprawach politycznych, — a jak dotąd — nic o tem nie słychać. To aż przykro widzieć taki nieład w naszych pracach społecznych, tem smutniej, że nasza inteligencya ani tego nie miarkuje.

Aleśmy się do takiej roboty przyzwyczaili przy naszym starym Regulaminie wyborczym. Jak lista kandydatów na posłów jest ułożona, to się też kończy z agitacyą; zapowiadamy zebrania, wiece, — ale po tem wszystkiem słychać — tylko echo. Zebraniu delegatom przedstawiono wniosek o zmianę Regulaminu; delegaci byliby mieli wielką zasługę obywatelską, gdyby byli poczynili przy tej sposobności jakie kroki, aby naszą agitacyą wyborczą wyprowadzić z dotychczasowej skostniałości. Woleli wniosku nie dopuścić nawet do porządku obrad; „Goniec" nawet potępia to i powiada, że Niemcom nawet nie wolno użyć takiej praktyki w sejmach względem nas Polaków, jakiej się chwycili nasi delegaci względem mieszczaństwa poznańskiego. „Goniec" nawet przyznaje, że jest „dziura" w Regulaminie, kiedy delegaci nie wiedzą, w jakich warunkach mają odbierać wnioski od wyborców.

Ale „Goniec" się cieszy, że przepadł wniosek poznański, wniosek, — jak pisze — tak „niepatryotyczny i szkodliwy."

To jest oczywiście nowy wynalazek „Gońca". „Goniec" powtarza to, co sobie w pewnych kółkach mówią i przedstawia to jako swój sąd. A wiecie też, Szanowni Czytelnicy, mianowicie w Poznaniu, — dla czego to robi?

Otóż nie był to miły przypadek dla delegatów, że żądali dla wniosku poznańskiego poparcia większości delegatów, że nazwali to „zwyczajami parlamentarnemi", podczas gdy takich zwyczajów na całym świecie nie znają. Na tak poważne zebranie, jakiem jest zebranie delegatów, był to rzeczywiście przypadek — bardzo nie miły.

Trzeba teraz tę sprawę jakoś zatrzeć.

Ale jak?

Otóż w pewnych kółkach zaczną rozprawiać: Ależ to widoczna łaska Boża, że ten wniosek — czy tam z przypadkiem, czy bez przypadku — przepadł, bod to przecie wniosek taki niepatryotyczny i szkodliwy! — Ten i ów uwierzy, będzie dalej opowiadał i tak się jakoś „opinia" zrobi: że się na zebraniu delegatów dobrze stało, jak się stało.

„Goniec" zapomina wszakże o tem, że wszystkie pisma, jedne więcej, drugie mniej, uznawały potrzebę zmiany Regulaminu; pisał o tem „Kuryer", pisał „Dziennik", „Goniec", „Warta" i po pół roku dopiero odkrył „Goniec", że wniosek poznański jest — „tak niepatryotyczny i szkodliwy"!

Rozpisaliśmy się o tem z umysłu, aby nasi czytelnicy mieli wyobrażenie, z jakiemi to trudnościami i zaporami walczyć trzeba, zanim się jaką myśl w czyn przeprowadzić zdoła.

— Znowu na „szczucie ludu przeciw inteligencyi, zwłaszcza Dziennikowej", skarży się „Dziennik" z powodu korespondencyi z Mur. Gośliny, zamieszczonej w ostatnim numerze pisma naszego. „Dziennik" zdaje się wierzyć, że korespondentowi istotnie o jego „inteligencyą" chodziło.

Tak wszędzie sprawę pojmujcie i tak wszędzie działajcie, Szanowni Czytelnicy, jak nasz korespondent z Mur. Gośliny zaleca.

Liczcie wsie na okół siebie, ile ich do polskich, ile do niemieckich panów należy; myślcie, jak lud polski pod panami niemieckiemi będzie głosował przy wyborach; — kto tam jest w waszej okolicy, coby Wam mógł opowiedzieć o znaczeniu tegorocznych wyborów, — a gdy spostrzeżecie, że nie ma nikogo na około Was, wtedy powiedźcie sobie tak, jak Wam nasz korespondent z Mur. Gośliny radzi:

> Weźmy się więc do dzieła, szczególniej Wy Gospodarze, ilu Was jest, działajcie na lud ten zaciężny, którego trzeba gwałtem pouczać i objaśniać, jaki cel mają te wybory!

To jest jedyny sposób w jaki możecie się zagrzewać do wyborów.

Światlejsi i gorliwsi niech podnoszą ducha ospałych i nieświadomych!

— * **Walka rządu z Kościołem.** W zeszłą środę toczył się w Śremie proces przeciw gospodarzowi Siejakowi, oskarżonemu przez pana Kubeczaka o obrazę popełnioną przez to, iż w nim uznać kapłana katolickiego nie chciał, bo nie mógł. Siejak został skazany na 2 miesiące więzienia. Gospodarz ten przesiedział już 13 miesięcy w Koźminie, z powodu zajść, jakie miały miejsce przy przybyciu pan

Kubeczaka do Książa, a na koszta sądowe, które 150 talarów wynoszą, będzie musiał wyprzedać część swego gospodarstwa.

— Dnia 3. bm. wrócił do Obornik z więzienia rogozińskiego ks. Józef Krótki, odsiedziawszy w niem 9 dni za przestępstwo praw majowych. Więźniowi prócz zaleconej mu przez lekarza strawy dla chorych, nie chciano żadnej przyznać rozrywki lub ulgi.

Nazajutrz zabrał policyant i wywiózł do Rogoźna 86letniego staruszka p. Józefowicza, skazanego na dwa dni kary za to, że ks. Krótkiemu do mszy św. służył.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Berliński sprawozdawca urzędowej wiedeńskiej „Pol. Corr.“ nadesłał pismu temu artykuł, który sens jest taki, że książę Bismark postanowił dopiero po wyborach zająć się sprawą Kościoła, ponieważ od wyniku tychże zależy, jak wielkie będzie musiał zrobić ustępstwa. W artykule tym zapewniają wprawdzie, że książę nie chce uwieczniać walki z Kościołem, że w każdym razie gotów jest na ustępstwa, które zdołają zadowolnić większość katolików, ale każden zrozumie, że między tem, co książę dałby z łaski, a tem, co musiałby dać z musu, wielka zachodzi różnica.

Obecnie więc przechodzimy czas oczekiwania, a przyszłe wybory dadzą nam zwycięztwo, lub przeciągną walkę — wprawdzie złagodzoną trochę — na czas nieograniczony.

— Pisma niemieckie są przepełnione opisami świetnego przyjęcia, jakie miasto Królewiec przybytej tam na ćwiczenia wojskowe parze cesarskiej zgotowało. Starożytne to miasto przypomniało cesarzowi najsmutniejsze chwile jego dzieciństwa, kiedy rodzice jego, po nieszczęśliwej bitwie pod Jeną, w której Francuzi złamali zupełnie potęgę pruską i Berlin zabrali, musieli się schronić do Królewca jako jedynego znaczniejszego miasta, jakie jeszcze w mocy ich pozostało.

— Giełdowcy berlińscy wietrząc, że książę Bismark nie bardzo musi być zadowolony ze spotkania cesarza z carem, rozpuścili natychmiast pogłoskę, że książę podał się z tego powodu do dymisyi. Pogłoska ta choć tak bardzo nieprawdopodobna, znalazła wiarę na najważniejszych giełdach niemieckich, papiery gwałtownie spadać zaczęły, a giełdziści spekulując na naiwną przestrach kapitalistów, śmiejąc się, w piąstkę zgarnęli wielkie zyski.

Austrya. Przednia straż wojsk austryackich, mających zająć sandżak Nowobazarski, wkroczyła już 2. b. m. w jego granice. Straż tę dla niedrażnienia mieszkańców, nazwaną komisyą, mającą oznaczyć granicę, którą niby rzeka Lim ma tworzyć, a towarzyszy jej wysłannik turecki Husni basza. W Plewli załoga turecka oddawała Austryakom honory wojskowe, a mieszkańcy przyjęli ich radośnie.

— Feldmarszałek książę Wyrtenbergski udał się przez Goradzę do Czainicy, by objąć dowództwo nad wojskiem, które 8. bm miało wkroczyć w granice Nowego bazaru. Austryacy spodziewają się, iż bez wylania kropli krwi zajmą te ziemie, ponieważ mieszkańcy nie tylko przyjmowali chętnie komisyą austryacką, wysłaną naprzód do obejrzenia stanowisk ale nawet prosili ją, by wezwała wojsko, któremu oni dobrowolnie kwater dostarczą.

— Książę Czarnogórski opuścił Wiedeń po kilkodniowem pobycie 7 bm Mówią, iż książę Nikita, nie tylko przyszedł szukać nowego przymierza z Austryą, która po zajęciu Nowego bazaru z trzech stron okalać będzie jego kraik, ale obowiązany był złożyć podzięki za czynną pomoc, jakiej Austrya nie szczędziła Czarnogórze w ostatniej wojnie z Turcyą. Broń, amunicya, zboże i pieniądze nawet, płynęły tajnie z Austryi do Czarnogóry w tym samym czasie, w którym na Węgrzech wznoszono głośne choć jałowe okrzyki za pomyślność Turków, a we Wiedniu nie chciano ani pomyśleć o zajęciu Bośnii i Hercogowiny. Przyprowadzenie tych stósunków z Czarnogórą jest zasługą Andrassego, który i teraz sam chciał zawrzeć układ z księciem Nikitą.

Ziemie polskie. Car wracając z Aleksandrowa, zatrzymał się tylko parę godzin w Warszawie i na Brześć Litewski i Odesę pojechał do Jalty i Liwadyi. W Brześciu nocował w wagonie i dopiero ranem wysiadł na parę godzin, by przejrzeć stojące tam wojsko.

Z Warszawy piszą, iż rząd moskiewski tak bardzo nie dowierza swoim, że zakazał hotelistom podczas pobytu cara wynajmować pokoje z oknami wychodzącemi na ulicę przyjeżdżającym Moskalom. Wielki tu był gniew jenerałów i innych dygnitarzy moskiewskich, gdy im w hotelach frontowych nie chciano dawać mieszkań. Gospodarze odwołali się na tajne rozporządzenia policyi, która musiała osobne na zajmowanie frontowych pomieszkań wydawać pozwolenia.

Moskwa. Pisma austryackie twierdzą, że pełnomocnik wojskowy przy poselstwie niemieckiem, spisał swe uwagi o Moskwie, by je przesłać księciu Bismarkowi i ministrowi wojny. Tymczasem papiery te w tajemniczy sposób ukradzione z jego mieszkania zostały, a mimo natarczywych nalegań rządu pruskiego, policya petersburgska nie bardzo starała się odnaleść zgubę. Papiery przepadły, ale od tej chwili poczęły się w pismach moskiewskich pojawiać zjadliwe artykuły przeciwko Niemcom i księciu Bismarkowi, na które pisma berlińskie odpowiedziały natychmiast, nie skąpiąc procentu.

O kradzieży popełnionej u Liegnitza pisano już dawniej, ale nie przyznawano jej tak wielkiego znaczenia.

— Z Petersburga donoszą, że w czernychowskiej gubernii schwytano zabójcę jenerała Krapotkina, gubernatora charkowskiego. Do zbrodni tej miał zabójcę namówić Lizogub, powieszony w zeszłym miesiącu w Odesie. Zabójca będzie sprowadzony do Charkowa, gdzie się będzie prowadzić dalsze śledztwo.

— Z powodu gwałtownych burz w zatoce fińskiej, wody rzeki Newy nie mogły ujść do morza i cofając się, zalały wszystkie niżej położone okręgi Petersburga. Napływ wody tak był gwałtowny, iż zmiatał z domów dachy i kominy. Dotyczas nie pamiętają tak wielkiego i gwałtownego wylewu. Wedle urzędowych wiadomości nikt życia nie postradał, a straty pieniężne nie są tak wielkie, bo wody zalały tylko przez biedniejszą ludność zamieszkałe wyspy i przedmieścia stolicy. W czasie nieszczęścia powietrze było ciepłe, a niebo zupełnie pogodne.

Anglia. Z przylądka Dobrej Nadziei donoszą, że Anglicy zdobyli i zburzyli 13. sierpnia, nowy kraj króla Cetewaja w Amanzekawze. Cetewajo ścigany przez jazdę angielską, z wielką biedą z kilkunastu swymi schronił się w lasy. Trzej synowie jego i kilku przemożnych wodzów, poddało się Anglikom.

— Obawy powstania w Afganistanie ziściły się na nieszczęście bardzo prędko. Dnia 3. bm. powstało zbuntowane w Kabulu wojsko Afgańskie, i otoczywszy poselstwo angielskie, zamordowało posła angielskiego lorda Cawagnari, jego sekretarza, doktora Kelly, porucznika Hamiltona i 67 żołnierzy załogi angielskiej, po rozpaczliwej obronie otoczonych. Dziewięciu tylko żołnierzy potrafiło uratować życie ucieczką. Emir chciał podobno ułagodzić i uśmierzyć zbuntowanych, a nie mogąc tego dokonać, wezwał pomocy angielskiej. Wojsko angielskie wyruszyło natychmiast, i zajmie pewnie znowu Kandahar i Kabul. Jednakże pisma angielskie nie chcą nic wiedzieć o stałem zajęciu Afganistanu.

Do Alikhail przybyli ludzie, który widzieli trupów pomordowanych oficerów angielskich, a pani Cawagnari otrzymała urzędową wiadomość o okropnej śmierci swego męża.

Rzym. Dnia 18. b. m. odbędzie się tajny, a 22. publiczny konsystorz, tj. zebranie Kardynałów, na którem Ojciec św. zamianuje czterech nowych Nuncyuszów, a między nimi ks. Czackiego, Nuncyusza paryskiego, Kardynałami. Nowy to zaszczyt dla naszego Kościoła który w tak krótkim czasie zyskał dwóch purpuratów, tak chlubie znanych z rozumu, nauki i nieustraszonej wytrwałości charakteru.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. września. W Poznaniu będziemy mieli ciężką walkę wyborczą. Niemcy są rozdzieleni na trzy stronnictwa, każde z nich osobno agituje, żeby swego posła przeprowadzić. Im więcej agitacyi, tem więcej rozbudzają się umysły. Na zebraniu postępowców przed dwoma tygodniami zebrało się 300, na zebraniu liberałów dnia 3. m.b. 200 innych, to razem już 500. Konserwatyści jeszcze się nie ruszyli. Mówili oni też o tem, czyby czasem Polacy, korzystając z sporów między stronnictwami niemieckiemi, nie mogli przeprowadzić posła Polaka.

Różne Drogi.

Opowiadanie

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg).

Stary kapitan lubił bardzo inseraty. Inseraty uzupełniały mu obraz stolicy, w której połowę życia swego spędził. Znał wszystkie bramy i handle, znał domy i piętra. Każda ogłoszona sprzedaż mebli, fortepianu, futra lub naczyń kuchennych — każdy pies zagubiony, kot przypadkiem otruty lub koń ochwacony, był dla niego zrozumiałą kroniką miasta; bo według ulic i numerów domów domyślał się zaraz ludzi, których znał doskonale. Osobliwie lubił kradzieże z niemałym sprytem dokonane. Wtedy całemi godzinami domyśliwał się sprawców, tworzył bardzo misternie całą powieść kryminalną i niecierpliwie czekał sądowych badań, które genialne jego domysły potwierdzić miały.

Dzisiaj jak na nieszczęście, nie znalazła Adela żadnych ciekawych inseratów. Oprócz zguby 3 listów zastawnych, jednej angielskiej charcicy i małego trzechletniego chłopca, nie było na pierwszej przedziałce żadnego ciekawego inseratu. Na drugiej zaraz z góry było wyobrażenie dorodnego osła, a pod nim, małe lakonicznie sformołowane doniesienie.

Adela opowiedziawszy w trzech słowach treść tego wcale niezabawnego inseratu, chciała zejść okiem niżej, gdy ojciec jej przerwał:

— Czytaj Adelo, czytaj, co tam piszą o osłach. Przychodzi mi bardzo piękna myśl do głowy!

Adela zawróciła okiem do kontrafaktu osła i czytała.

— Młody, wesoły osiełek jest do sprzedania. Używany był do wożenia wody, jakoż tę służbę spełniał z wielkiem zadowoleniem dotychczasowego swego właściciela, który niniejszem wystawia mu zaszczytne świadectwo. Zbieg okoliczności zmusza go (osła) do szukania nowej służby. Dowiedzieć się można pod adresem A. B. stacya kolei żelaznej P.***

— Wybornie! zawołał stary kapitan, uderzając się w kolano — osiołka kupiemy sobie. Będzie ci woził wodę z rzeki dla twego ogródka. I tak kwiatkom tego roku było za sucho a szparagi z braku wilgoci, przepadły z kretesem. Musimy sobie pozwolić tego komfortu, który stósownie do dzisiejszych zwyczajów agronomicznych, nazwiemy amelioracyą naszego małego, trzy-morgowego gospodarstwa!

Adela uśmiechnęła się i spuściła oczy na inne inseraty. Myśl ojca podobała się jej, a młody osiełek w pięknej zaprzęży uśmiechał się do niej.

— A co nie prawda? mówił dalej ojciec — myśl dobra!

— Dobrze mój ojcze! odparła Adela, wodząc oczyma po dalszych inseratach.

— I wiesz co? mówił dalej rozweselony kapitan nazwiemy go — prusakiem!

— Prusakiem? powtórzyła Adela — dla czego prusakiem? Czy prusak jest tak głupi... czy tak uparty, jak to biedne zwierzę?

Kapitan odchrząknął.

— Hm — odezwał się po dłuższym namyśle — tego powiedzieć nie można, aby Prusak był głupi. Dowodem jego rozumu jest, że nas pobił i z Niemiec wypchnął. Ale że jest uparty, na to widziałem dowody własnemi oczyma. Pod Sadową w lesie, trzy razy szliśmy na niego z bagnetem w ręku i trzy razy musieliśmy się cofać. Stał uparty, jak mur!...

— Dla czegóż więc nasz osiełek ma się nazywać prusakiem? zapytała Adela.

Kapitan znowu odchrząknął.

— Hm, hm... widzisz moje dziecię—mówił po chwili — Prusak dał się nam we znaki. Zresztą to wielki upartus! Osiołek nasz, jak mniemam, będzie często brał baty. Czyż to nie będzie miłem dla mego serca, jeżeli „Prusak“ baty dostanie?...

— Chyba że tak; odparła Adela, niechcąc ojcu odbierać rozkoszy, jaką sobie obiecywał z przyszłych batów, wydzielonych przyszłemu woziwodzie.

Podczas gdy stary kapitan w duchu cieszył się swoim konceptem szczęśliwym i z powagą palcami po szybie bębnił, przebiegała Adela dalsze inseraty, szybko oczyma szukając jeszcze dla ojca jakich specyałów, skutecznych na jego smutki polityczne.

O tem ani myśleć nie można, ale możemy sobie uprzytomnić, w jakich razach nadzwyczajnych mogliby Polacy przeprowadzić posła, lub znaczną liczbę wyborców.

Wyborców wybiera Poznań około 210, z tych w 1876 r. było Polaków około 60, Niemców 150. Gdyby każde stronnictwo wybierało swoich walmanów, to mogłoby w danym razie przypaść na każde po 50, wtedy my bylibyśmy górą. Toby się jednak na nic nie zdało, bo wyborcy niemieccy pogodziliby się przy wyborze posła.

Z tego więc nic być nie może i Niemcy tylko nawzajem się straszą, aby jedno stronnictwo drugiemu ustąpiło.

Ale o cośmy się powinni starać, to o przeprowadzenie większej liczby wyborców; 60 wyborców to za mało w stósunku do liczby ludności polskiej i zapewne do podatków przez nią płaconych. Trzeba nam się więc gotować do gorliwej pracy, byśmy potem w obwodach wyborczych, których w Poznaniu będzie 36, a każdy wybiera po 6 wyborców, obowiązku swego dopełnili.

Komitet wyborczy, jak słyszymy, zwoła niezadługo zebranie okręgowych i zarazem pewnie mężów zaufania. Na to będzie potrzeba około 120—150 osób. Ponieważ okręgowi będą zapewne zwołani okólnikiem przez woźnego, a że to jest mozolna praca, więc należy się spodziewać, że obywatele będą ułatwiali tę pracę komitetowemu woźnemu, którym jest p. Wincenty Warajter, woźny cechu szewskiego, w każdym kierunku i od każdym względem, ażeby na przewłoce sprawa nie ucierpiała. Agitacya, jeżeli nie ma zawodzić, nie może być bez pewnej sprężystości prowadzona.

Komitet chciał także ułożyć ustawę dla stowarzyszenia wyborczego, w któremby członkowie płacili składki, z czegoby się opłacały koszta agitacyi. Po dłuższych naradach rozbiła się jednak ta sprawa, i będzie może podjętą w komitecie wyborczym do reprezentacyi miejskiej, któremu walne zebranie w zeszłym roku to poleciło. Tymczasem teraz będziemy potrzebowali około 300 mrk. na pokrycie kosztów agitacyi.

Nie ma innego sposobu, jak dobrowolnemi składkami tę sumę złożyć. Mieszczaństwo poznańskie chętnie płaciło w ostatnich latach z dobrej woli na koszta agitacyi; jesteśmy pewni, że i tego roku jego ofiarność obywatelska nie będzie mniejszą!

— * „Pos. Ztg." donosząc, że w tych dniach liczni pielgrzymi opuścili miasto nasze, udając się do Gietrzwałdu, Górki Duchownej i Dąbrówki, wzywa władze, by temu „oszustwu" położyły kres. W imieniu jakiego prawa wystąpiłyby jednak władze, by zakazać ludziom jechać tam, gdzie uznają to za stósowne? Widocznie, iż nienawiść do obrządków katolickich odbiera „Posenerce" resztki zdrowego rozsądku.

— * **Tutejszy** restaurator p. Loreck wybawił niedawno dwie osoby, które w zakładzie p. Klopscha za dębińską bramą bliskie już były utonięcia.

— * **Nadzwyczajny** pociąg do Berlina wyjeżdża 14. b. m. o 11 z rana z Poznania, i przystawać będzie w Buku, Opalenicy, Nowym Tomyślu, Zbąszyniu i Świebodzinie. Za drobne ręczne pakunki nie płaci się. Najpóźniej wracać można za biletami powrotnemi 21. b. m. na Frankfurt i Zbąszyń.

— * **„Pos. Ztg."** pisze, że o pożyczki do landszafty zgłasza się wielu mniejszych właścicieli, którzy otrzymują je aczkolwiek rząd jeszcze nie wypłacił landszafcie owych 600 tysięcy marek, które mają stanowić główny fundusz tych pożyczek.

— * **Odstawione** konie żołnierskie będą w naszem mieście sprzedawane: 22. bm. na podwórzu koszar huzarskich 30 koni, 20. października na Działowym placu 100 koni.

— * **W nocy** z 26. na 27. sierpnia, zmazano na dwóch skrzynkach pocztowych, na Chwaliszewie i W. Garbarach, jakąś cieczą gryzącą liczby, które oznaczają godziny wyjmowania listów. Sprawcy jeszcze nie wykryto, a może ten, co tak niegodziwego dopuścił się figla nie wie o tem, iż za niego może pójść na 3 lata do więzienia, lub zapłacić do 15 set marek kary.

— * **Z Pleszewskiego** piszą do „Kur.". Straszny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w wsi Karsy pod Sobótką. Leśniczy czy też borowy wszedł z nabitą fuzyą do mieszkania swego znajomego; fuzyą, w której lufie znajdował się stempel, przy końcu żelazem okuty, postawił w końcie izby. Jakiś lekkomyślny ciekawski pochwycił za fuzyą, wymierzył do wchodzącej właśnie dziewczyny i trafił ją w samo czoło; wystrzał był tak silny, że stempel przebiwszy na wylot głowę dziewczyny, żelaznym końcem utknął we drzwiach, a nieszczęśliwą dziewczynę do tychże drzwi przymocował. Wśród okropnych boleści i cierpień dziewczyna skonała.

Podobny wypadek zdarzył się także we wsi Zbytowie pod Kruszwicą. Chłopiec 15letni zdjął ze ściany fuzyą, i bawiąc się nią, zmierzył do dziecięcia siedzącego na łonie matki, któremu niespodziany strzał główkę roztrzaskał, a matka tak znaczne poniosła rany, że wątpią o jej życiu.

— * **Lichwa!** Z Jurkowa pod Krzywiniem piszą do „Przyjaciela Ludu": W tym czasie poszła posiadłość polska w ręce żydowskie, przez głupotę gospodarza, a przebiegłość lichwiarza. Rzecz miała się tak. Młody gospodarz odbiera od rodziców gospodarstwo ze spłatą innych dzieci, jak to zwykle bywa, a przytem też i z trochą długu. Zaczyna tedy po swojemu gospodarzyć, a że mu w końcu roku dochód z rozchodem wyrównaćsię nie chciał, więc począł pożyczać, ale nie od Polaka, bo tenby dał, ale przy świadku, i wtedyby się ludzie dowiedzieli. Za to Mosiek poczciwy pożyczył mu w cztery oczy, byle się tylko w poprzek podpisał. Ale w tem był tylko sęk, że się biedak podpisać nie umiał. Od czego jednak głowa: — inny jakiś usłużny Icek podpisał jego nazwisko na papierku, a gospodarz sam potem z tego na wekslu malował przez szybę — niby fotografista jaki. Tak to fotografowanie przez szybę szło powoli coraz dalej, aż oto latoś przychodzi na wiosnę Mosiek i żąda zwrotu tego, co pożyczył, i straszy subhastą. W sam raz jednak trafia się usłużny Icek i mówi: ny po co robić taki gwałt? gospodarz dołoży sto talary, to wy możecie zaczekać. Mosiek niby nie chciał, ale przystał i gospodarz dopisał jeszcze 300 marek. Żyd rzeczywiście czekał znowu cierpliwie, aż gospodarz zasiał i zasadził w polu. Pięknie wszystko w polu się zazieleniło, gdy w tem zjawia się Mosiek poczciwy, Icek usłużny i Luj miłosierny ze sądem królewskim zaprowadzają administracyą nad sprzętami i bydłem, a grunt i budynki podają na subhastę.

Cała wieś chwyta się za głowę i nie może wyjść z podziwienia, co to się stało, boć przecie gospodarza tego nigdy w mieście pijanym nie widzieli, — o długach też nikt nic nie wiedział, więc dziwy okropne. Dopiero biedak zwierza się ludziom, że ostatnim razem pożyczył od nich tylko 100 talarów a oni mają weksel na 400 talarów. Ja sobie myślę, że to oni pewnie za koszta tego fotografowania na szkle policzyli sobie 300 talarów i tak się ze 100 talarów zrobiło 400 talarów. A kto wie, czy i przy innych pożyczkach tak samo nie było? — Jużcić na mądrego, toby i Rawicka — nie tabaka, tylko koza, żydków spotkała za takie fotografowanie, ale cóż, kiedy od gospodarza nie mądrego, ani prawdy się nie można dowiedzieć, więc też nikt nie chce się narażać na koszta i procesu im wytoczyć. Ale gruchnęło to po wsi i po okolicy, że z tem fotografowaniem nie bardzo w porządku, — więc żydki dudy w miech, a uszy do góry. Przysłali tedy prędko sprawiedliwego Abramka, który gospodarstwo kupił z wolnej ręki. A jak nie miał kupić, kiedy grunta dobre, łąki piękne i dużo torfu. Tak więc subhastę prędko jakoś znieśli, żeby sobie palcy nie poparzyć, a gospodarz jest teraz parobkiem u Abramka, który przecie sam nie będzie się fatygować oraniem, bo jedno że ma za gruby brzuch, a drugie, że musi fabrykować tę medycynę, co dobra na wszelkie choroby chłopskie, tj. gorzałeczkę.

— * **W czwartek** toczył się także w Śremie proces przeciw p. Kaźmierzowi Niegolewskiemu z Włościejewek, oskarżonemu przez p. Kubeczaka o obrazę. Rzecz się tak miała, iż obżałowany jadąc koleją, został przez paru towarzyszy podróży, pomiędzy którymi znajdowała się gospodyni p. Kubeczaka, wypytywany, co o tym panu sądzi, i miał powiedzieć, iż dla jego niemoralnego życia nie warto z nim przestawać, a jego czynności kapłańskie są bez wagi i znaczenia. Ztąd obraza i skarga. Obżałowanego bronił brat jego dr. Niegolewski, który, gdy zaczął przedkładać listy tego pana do jakiejś kobiety pisane, a nadto złożył z akt opiekuńczych sądu krotoszyńskiego inne dowody publiczność na wniosek prokuratora ze sali sądowej cofnąć się musiała. Obrona wykazała, że obżałowany wypowiedział o p. Kubeczaku, bez zamiaru obrażenia go rzeczy znane i stwierdzone, a sąd nie mogąc znaleść w tem winy, p. Niegolewskiego uniewinnił.

— * **Z Książa** piszą do „Pos. Ztg." że pan Kubeczak doczekał się sposobności odprawienia pogrzebu przez nagłą śmierć strzelca Jana Kolana ze Skwierzyny, który biorąc udział w ćwiczeniach wojskowych utopił się przy kąpaniu w Jarosławskiem jeziorze.

— * **Krawiec** Rieck z Budzynia, który wypadkiem zabił wystrzałem z fuzyi mularza Czerniewicza, został za to skazany na 9 miesięcy więzienia.

— * **Dobra** Macew i Popówko w Pleszewskiem, własność p. Teodora Szeliskiego, kupił na subhaście p. Voss z Witaszyc, za 263 tysiące mrk., a Murzynowo borowe w Średzkim, własność pani Maryi Bojanowskiej, nabył z wolnej ręki kapitan Blanck z Berlina, za 390 tysięcy mrk.

— * **Nad ujściem** Brdy do Wisły budują obecnie port, na który miasto Bydgoszcz dało 90 tysięcy mrk. Będzie to z wielką korzyścią dla handlarzy drzewa, którzy tam będą mogli z tratwami czekać na lepsze ceny drzewa w Gdańsku, podczas gdy dotychczas musieli je natychmiast dalej spławiać.

— * **Naczelny** prezes Prus Zachodnich rozporządził, by wędrowni tak zwani „tani kupcy" podawali w każdem miejscu swego chwilowego pobytu swoje nazwisko i miejsce stałego zamieszkania. W ten sposób w razie zbyt jawnego oszustwa, będzie przynajmniej można ich skarżyć.

— * **Z Lesznicy** na Górnym Szląsku, piszą do pism niemieckich, iż w nocy 25. z. m. miano rzucić 3 kamienie do okna p. Sterby, proboszcza państwowego, które na szczęście nikogo nie zraniły.

— * **Rozrzewniający** przykład pisze „Czas" przywiązania parafian do swego proboszcza, dała świeżo jedna parafia w Wielkopolsce, którą od lat kilku kulturkampf pozbawił ukochanego i czczonego duszpasterza. Włościanie tej parafii dowiedziawszy się, że wygnany ich proboszcz przebywa w okolicy Krakowa, postanowili wysłać w deputacyi swego sołtysa, aby w dniu imienin proboszcza złożył życzenia przywiązanych i wdzięcznych parafian. Złożono się na koszta podróży, a sołtys przybył na oznaczony dzień do Krakowa; nie zastawszy solenizanta w mieście, najął doróżkę i podążył do miejsca jego pobytu. Wielkiem było rozrzewnienie kapłana-wygnańca w obec takiego

---

Specyałów dla kapitana nie było żadnych, ale znalazł się mały specyalik dla Adeli.

Znalazła inserat Damiana.

Przeczytała od jednego tchu i zamyśliła się.

O czem myślisz? zapytał kapitan.

— Tu... ktoś.... poszukuje żony! odpowiedziała i zarumieniła się.

Kapitan spojrzał marsem na córkę.

— Cóż takie głupstwa czytasz? zapytał.

— Tak... przypadkiem przeczytałam! Jak to dziwnie wygląda szukać żony inseratem!

— Głupiec jakiś, odfuknął kapitan.

— Tak... zapewnie... nie jest to rozum!

— Czy to sobie mężczyźni w ten sposób z kobiet żartują!

— Zapewnie!...

Rozmowa urwała się. Kapitan myślał o swoim osiołku a Adela mimowoli myślała o tym tak dziwnym inseracie...

Treść inseratu poruszyła w jej duszy wcale inne myśli. Przypomniała sobie ostatnią rozmowę z ojcem o kaszlu i grobie, ujrzała siebie biedną sierotą na świecie i pomyślała sobie, czy też kiedy to słowo „żona" będzie jej nazwą i od kogo ta nazwa z prawa będzie się jej należała... Dalej przypomniała sobie starego pułkownika i asesora magistratury miejskiej i wzdrygnęła się, jakby jakie widmo ujrzała!

Przy takich myślach oczy jej mimowoli błąkały się po inseracie Damiana, chociaż zupełnie zgadzała się z ojcem, że taki sposób szukania żony jest co najmniej nierozsądny.

— Wiesz co Adelo — zbudził ją głos ojca — ja na seryo myślę o tym osiołku. Będzie i pożytek i zabawa! Kupię ci siodełko — czasem pojedziesz w góry na nim!

— Zapewne — niech go ojciec kupi! odparła Adela w roztargnienieniu, wodząc oczyma po inseracie Damiana.

— Dobrze moje dziecię — tylko podyktuj mi adres!

Adela czytała właśnie w tej chwili adres Damiana.

— Zgłosić się pod adresem D. B. stacya kolei żelaznej Ch***, podyktowała ojcu.

Był to adres Damiana szukającego żony. Adela przeczytała go ojcu przez roztargnienie.

Kapitan stósownie zapisał adres w pugilaresie, uśmiechnął się do swoich myśli i rzekł.

— Ciesz się Adelo! Za kilka dni będziemy mieli młodego osiołka! Będzie nam wodę woził, a od czasu do czasu dostanie baty pod adresem prusaka! Poprawi to mój humor i wierzę, że będę zdrowszym!

— Dobrze mój ojcze! I już naprzód cieszę się z naszego osiołka. Uszyję dla niego czerwoną obrożę a na zimę ususzę mu siana z mego małego ogródka!

Adela ucałowała ojca za nową rozrywkę, jaką miał jej sprawić młody osiołek, a stary kapitan tak się tym pocałunkiem rozczulił, że siadł natychmiast i list pod wskazanym adresem napisał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dowodu skuteczności swej pracy duchownej; gość z Wielkopolski doznał serdecznego przyjęcia w domu, w którym przebywa wygnany proboszcz. Fakt ten na pozór drobny zapisać warto, bo należy on do tych pięknych objawów, jakie prześladowanie religijne w Wielkopolsce wyprowadziło na jaw. Piękne to świadectwo uczuć ludu wiejskiego w Wielkopolsce, a również wymowny dowód, jak płodną w skutki jest praca gorliwych kapłanów, przyświecających przykładem i umiejących jednać sobie serca.

Z pod Głuszyny, 6. września. Korespondencya zamieszczona w nr. 103 „Oręd." od Głuszyny dnia 29. sierpnia, pochodząca z gminy D., w której gospodarze chłop w chłopa jak gromnice, głowacze tędzy, potrzebuje sprostowania, bo we wielu miejscach bardzo się z prawdą mija. Już zaraz z góry, jakoby w okolicy ludziom czasami kazano w niedzielę pracować, jest przez korespondenta zupełnie historyą zmyśloną. Parafia Głuszyńska czysto katolicka i do wiary swych przodków przywiązana, nie ma ani chlebodawców ani robotników, ktoby trzeciego przykazania bożego nie zachowywali. Co się tyczy, że zbieranie jagód i grzybów odbywa się w niedzielę przed lub po nabożeństwie, nadmienia się, że jagody i grzyby zbierać wolno tym, którzy odebrali kwity za odrobieniem dwóch dni przy robotach leśnych, a nie za opłacaniem 1 marki do kasy dominialnej, jak korespondent mylnie podaje. Korespondent podając co do opłaty 1 mrk. nieprawdę, zapomniał, że przez to borowemu miejscowemu nie tylko nie dopomógł, ale nawet mógł mu zaszkodzić. Drugi raz niech pamięta: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. Łatwo rzucić na kogo podejrzenie, ale trudno potem krzywdę naprawić.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 8. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękne		średnie		pośled.	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy starej	10	50	10	—	9	50
" nowej	10	10	9	60	9	30
Zyta	7	—	6	60	6	30
Jęczmienia	7	10	6	70	6	40
Owsa	8	—	7	50	7	10

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 200,000 litrów cena wypowied. 52,00 mk., na wrzesień 52,00 mrk., październ. 50,10 mrk., listopad 48,60 mrk., grudzień 48,60 mrk., styczeń 48,60 mk., luty 49,10 mk., kwiecień-maj 50,70 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 9. września w Buku, Rogoźnie, Rostarzowie, Ostrzeszowie, Środzie, Święciechowie, Bydgoszczy, Czarnkowie, Szubinie, Miejskiej Górce; dn. 10. w Bledzewie, Kościanie, Czarnkowie, Rynarzewie; dn. 11. w Zbąszyniu, Krotoszynie, Rydzynie, Swarzędzu, Łobżenicy, Mielżynie, Ujściu; dn. 12. w Kępnie; dn. 15. w Wieleniu, Chodzieżu; dn. 16. w Międzychodzie, Ostrowie, Podzamczu, Poniecu, Stęszewie, Wolsztynie, Książu, Wieleniu, Fordonie, Kłecku, Łeknie, Szamocinie; dn. 17. w Międzychodzie, Wolsztynie, Mogilnie; dn. 22. w Trzciance; dn. 23. w Czempiniu, Gostyniu, Kamionnie, Żerkowie, Gołańczy, Gąsawie, Skokach, Trzciance, Strzelnie.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.